

Relacja mgr Edwarda Fiołka zam. ul. Kruszwicka 29, Wrocław,
Porucznik AK obwodu dębickiego. Szef komórki d/s
młodzieżowych WiN Dolny Śl.

Obecnie sekretarz wrocławskiego oddziału Związku
Byłych Więźniów Politycznych.

Relacja przeprowadzona w grudniu 1990 przez Jacka Połujana

Latem 1944 roku, w czasie Akcji "BURZA" byłem w trzecim rejonie walki w obwodzie dębickim. W tym rejonie była również grupa żołnierzy radzieckich, którzy brali udział w akcjach AK. Raz nawet przydzielono do mnie dwóch żołnierzy radzieckich.

Już wtedy widać było, że Armia Czerwona się zbliży i zajmie teren działalności AK, natomiast wobec zbliżającej się Armii Czerwonej nie było żadnych dyrektyw odgórnych. Poszczególne dowódcy musieli podejmować na własną rękę różne decyzje.

Oddziały trzeba było w pewnym momencie rozwiązać, ponieważ znaleźliśmy się między oddziałami sowieckimi z jednej strony i niemieckimi z drugiej. Niemcom zależało, żeby teren mieć czysty. Doszło na jednym odcinku nawet do cichej umowy między stroną niemiecką a oddziałami AK. Dowódcą odcinka frontowego był niemiecki generał Graf. Kuzynka mojej żony potrafiła się dogadać z tym generałem. Tak, że w pewnym momencie o pewnej godzinie Niemcy zostawili miejsce na przejście oddziałów AK przez ich posterunki. Słowa dotrzymał. Odwrotnie było tam, gdzie dowodził "Klamra", gdy było dogadywanie się ze stroną radziecką. Wtedy kiedy przechodziły oddziały polskie, Sowieci otworzyli ogień.

We wrześniu nastąpiła demobilizacja i ludzie rozeszli się do domów. Rozlokowali się różnie trzeba było przecząć front. Ponieważ zachodziła potrzeba przeorganizowania placówek - obwód dębicki składał się tylko z placówki Pilzno - z dwóch obwodów dębickiego i jasielskiego utworzono jeden. "Klamra" został dowódcą tego inspektoratu. Dowódcą obwodu został Antoni Walatus "Obuch", a ja jego adiutantem. Nawiązany został kontakt z inspektoratem tarnowskim, chodziło o zabezpieczenie pieniędzy dla ludzi na przetrwanie zimy. Udało się to wtedy załatwić.

17 stycznia 1945 Armia Czerwona przekroczyła Wisłokę. Pojawiała się wtedy ta obawa, co będzie dalej. Pamiętam takiego nauczyciela z Bielawy. Zobaczyliśmy batalion wojsk radzieckich. Poszliśmy ich przywitać, dowodził nimi major nie byli specjalnie wylewni. Pomaszerowli dalej.

19 stycznia AK zostało rozwiązane, do nas ten rozkaz dotarł trochę później. W styczniu zostałem dowódcą placówki Pilzno. Miałem cały czas stały kontakt z kpt. Obuchem. Próbowałem się później zapisać na Uniwersytet Krakowski. W sierpniu 1945 roku przeniosłem się na teren Dolnego Śl. W zasadzie miałem wtedy stanowisko szefa obwodu dębickiego Organizacji "NIE". Byłem już wtedy na terenie Wrocławia. Kontakty z dowódcami AK zostały dosyć szybko nawiązane na terenie Wrocławia. We Wrocławiu był już kpt. Marszałek, mjr Lazarowicz ~~byli jeździć~~ na teren Wrocławia, mieszkał w Zabrzu. Wrocław podlegał w ówczesnym czasie Zachodniemu Obszarowi WiN.

W 1945 roku nie prowadziłem na terenie Dolnego Śl. żadnej działalności. Zaangażowanie nastąpiło wtedy, kiedy prezesem IV Zarządu WiN został Łukasz Ciepłiński ps "Pług", były inspektor Inspektoratu Rzeszowskiego.

W okresie WiNu nosisiło raczej się pseudonimy imienne, miałem pseudonim "Grzegorz". Na początku 1946 roku zaproponowano mi stanowisko organizatora komórki młodzieżowej WiN. Łukasz Ciepłiński mieszkał wtedy w Zabrzu i działalność nasza, jak powiedziałem się uaktywniła. Moje kontakty sięgały wtedy, aż do Szczecina. Wychytawaliśmy wtedy ludzi, którzy byli wcześniej w AK. WiN był przede wszystkim organizacja kadrową i miał za zadanie przede wszystkim przygotowanie kadry, która będzie mogła w chwili zmiany sytuacji politycznej. Sytuacja polityczna była niepewna i liczyła się działalność na tyłach frontu radzieckiego.

Pierwsze moje aresztowanie było związane z PSL, nie sprawowałem funkcji w PSLu. Po amnestii zostałem zwolniony. W czasie tego aresztowania związanego z przynależnością do PSL, na UB pokazywano mi różne broszury WiNu i dokumenty. To moje aresztowanie było rutynowe, aresztowano wtedy masę członków PSL przed wyborami.

Jeżeli chodzi o WiN, to działał wtedy Lazarowicz, prezesem dolnośląskiego obszaru WiN został Ludwik Marszałek. Było wtedy we Wrocławiu i na terenie Dolnego Śl. mnóstwo ludzi AK, obwodu Dębica i Inspektoratu Rzeszów. Sam zaczęłem ściągać ludzi ze swojego rejonu, ponieważ niektórzy mieli broń i angażowali się w różne sprawy rabunkowe. Ściągnęłem ich do Wrocławia. Pełnili różne funkcje. Jeden był kierowcą rektora Kulczyńskiego. Drugi był kierowcą dyrektorzy Ossolineum. Jednocześnie dostarczali informacji dotyczących instytucji, w których pracowali.

Informacje były zbierane pod kątem badania opinii społecznej, przede wszystkim chodziło o wybadanie nastawienia do nowej władzy oraz wojsk sowieckich. Informacje były przekazywane przez okręgi do obwodów, stamtąd do obszaru i centrali i szły na Zachód do rządu londyńskiego. Coraz więcej było rodzin, w których ktoś był aresztowany i utrzymywała się ogólnie niechęć do nowego systemu. WiN miał za zadanie przygotować zmianę władzy w chwili zmiany sytuacji. taki był wymóg sytuacji politycznej.

Pamiętam takie wydarzenie. Mój dowódca kpt. Obuch, gdy próbowałem dostać się na studia, zapytał się mnie no co to mi skoro i tak niedługo będzie wojna i będą potrzebni oficerowie. Próbowałem również dostać się na Politechnikę Gliwicką. Starłem się dostać do Straży Akademickiej takiej na

pół-militarnej organizacji studenckiej, dzięki niej miało się przede wszystkim pewne ulgi socjalne. Powiedziałem wtedy temu, który przyjmował, że należałem do AK. Niestety chciało, że trafiłam na PPRowca i nie przyjął mnie. Powiedział, że tych z AK nie potrzebują tutaj.

Sympatia generalnie była po stronie AK społeczeństwa. Sprawy życiowe zaczynały już jednak odgrywać swoje znaczenie. Nie było postaw wyraźnie określonych, tzn. były ale nie dało się całe życie iść z postawą wyprostowaną. Mieliśmy dojsć do różnych ludzi np. miałem dojsć do burmistrza Oleśnicy, który również był AKowcem. Od niego brałem różne dokumenty, przede wszystkim różne zaświadczenia. Niektórzy AKowcy próbowali dostawać się do LWP, ukrywając przynależność do AK. Dwóch moich ludzi dostało się tak do wojska, chcieli dalej walczyć z Niemcami. Uciekli jednak z wojska, kiedy doszło do konfliktu między nim a dowódcą, który wygadywał różne rzeczy na AK. Pobili go i uciekli. Krażyła taka wersja, że po wkroczeniu wojsk Berlinga na teren Polski, to za zabitego AKowcy, żołnierze KBW dostawali awans, a za złapanego tylko urlop.

12 grudnia 1947 roku został aresztowany mjr. Lazarowicz i kpt. Marszałek, doszło do szerokich aresztowań. Zostałem aresztowany 13 grudnia 1947.

Dowiedziałem się później przypadkowo, że o moje aresztowanie walczyło UB z Dębicy i Jasła. Im udało mi się uniknąć aresztowało mnie UB we Wrocławiu. Prokuratorem Okręgowego Sądu Wojskowego był ptk. Lachowicz, mówił z silnym akcentem rosyjskim.

Aresztowanie, jak się dowiedziałem dopiero różnie, kiedy wystąpiłem o zatarcie skazania. Tak się złożyło, że kierownikiem kancelarii sądowej we Wrocławiu był jakiś "Wschodniak". Poradzono mojej żonie, żeby się do niego zgłosić. Kiedy składałem swoje podanie, to wyciągnął akta mojej spraw.

Dwa grube segregatory. Zapytałem się go, czy mogę przejrzeć te akta. Dał mi te dwie teczki. Z tych akt wyraźnie się zorientowałem, że byłem aresztowany na podstawie zeznań z 10 grudnia 1947 r, adiutanta komendanta obwodu, późniejszej prawej ręki w czasie WiNu "Klamry"-Bronisława Pietruchy ps. "Szyszko", w jakim momencie został konfidentem UB, trudno powiedzieć. Kiedy później w 1956 roku spotkałem się na procesie niejakiego "Pęka" Franciszka Szaro-udało mu się w momencie aresztowania zwać przez okno. Wyskoczył z Kubikiem i ukrywali się do 1956 roku-właśnie z Pietruchą, a nie wiedziałem jeszcze wtedy o tym wszystkim, zapytałem się go jak mu się udało unknąć aresztowania. Powiedział wtedy, że zamelinował się na wsi, chodził nawet na kursy dla analfabetów dla niepoznaki. Później się okazało, że to wszystko nie jest prawdą. Tą wersję potwierdzał również wtedy, gdy spotkałem go później już po tym, jak wiedziałem o wszystkim, był księgowym w GS w Cieszkowie. Nie miałem wtedy siły, żeby mu powiedzieć prosto w oczy, że to nieprawda. Obecnie mieszka w Krotoszynie. Na pewno bardzo dobrze się orientuje w działalności WiNu na Dolnym Śl.

Mnie aresztowali 13 grudnia 1947 roku. Przewieźli mnie na Podwale na UB. Aresztowało mnie ośmiu UBeków, przyjechali wieczorem dwoma samochodami. Przeprowadzili szczegółową rewizję, ale nic nie znaleźli. Na UB nastąpiła konfrontacja z Lazarowiczem. Lazarowicz powiedział do mnie: "No "Grzegorz" trzeba wszystko powiedzieć". Wersja jaka krążyła, mówiła o tym, że pułk. Ciepliński został wprowadzony w błąd przez władze lub też została stworzona prowokacja. Dostał podobno propozycję ujawnienia i wszyscy mieli być traktowani, jako ci, którzy się ujawnili, na zasadzie amnestii. Ciepliński i Lazarowicz zostali roztrzelani po straszliwych torturach. O Cieplińskim mówi się, że powinien w zasadzie

zostać wyświęcony .W więzieniu bardzo mężnie znosił tortury,a do tego jeszcze bardzo żarliwie się modlił przez całe przesłuchanie,w ogóle był bardzo żarliwym katolikiem. Po konfrontacji rozpoczęło się rutynowe śledztwo. Przesłuchanie prowadził mjr.Bartel,później to on chyba był w rządzie Cyrankiewicza.Proponował na początku, żebym poszedł na współpracę.Odmówiłem.Zostałem wtedy przekazany kapitanowi,który mnie przez trzy dni straszył, co to będzie jak nie będę chciał z nimi współpracować. Wreszcie,gdy ciągle odmawiałem,kazał mi napisać oświadczenie, że nie chcę współpracować z nimi.Napisałem takie oświadczenie i później z kolei przez kilka dni szastał mi nim przed oczami i straszył,że teraz mnie dopiero mają. Po tym incydencie rozpoczęło się "zwykłe" śledztwo. Prowadził je wtedy już mjr.Rosenbaum i szereg oficerów z UB,których już teraz nie pamiętam,a którzy się zmieniali. Najczęściej był przesłuchiwany przez por.Stanisława Baskę, przynajmniej tak się podpisywał.Zacząło się normalne śledztwo Przesłuchanie było raczej spokojne.Zdarzały się krzyki ze dwa razy zostałem uderzony,ale tak ogólnie było spokojne. Była to sprawa grupowa,więc było trudno się wywinąć, należało raczej uważać,żeby nie wsypać ludzi,którzy są jeszcze na wolności.Jeżeli wiedziałem o kim,o kim tylko ja wiedziałem,to nie mówiłem o nim.Gdy wiedział o danej osobie,ktoś jeszcze trzeci,to zazwyczaj dana osoba była aresztowana.W ten sposób zaaresztowano księdza z Czerwińska, który działał na terenie gorzowskiego.

Pierwszą grupę aresztowanych stanowiła tzw.grupa kpt. kpt.Marszałka.Składała się z ośmiu osób.Zostały wymierzone trzy wyroki śmierci wykonane.Byłem czwartym oskarżonym dostałem 12 lat więzienia.Tadeusz Kopeć z Gdyni-student-dostał osiem lat więzienia.Władysław Mucha 10 lat.

Mieczysław Widel, kolejarz z Tarnowa, 6 lat i jedna pani, której nie pamiętam, żona jakiegoś pułkownika, dostała 7 lat. Z tych ośmiu ludzi tylko ja żyję najprawdopodobniej. Kolejną grupą była tzw. grupa kłodzka. Mgr Jaskóła dostał dożywocie i zmarł w karcu w więzieniu w Rawiczu. Druga grupa 18 osobowa składała się z dwóch braci Machowskich, mgr Barbary Dunin-Łączniczki WiN, jeździła do Zakopanego. Oprócz tych dwóch grup były jeszcze mniejsze grupki lub pojedyncze osoby, sprawy odpryskowe w sumie ok. 40 osób zostało wtedy aresztowanych i osadzonych. Nasza rozprawa była jawna odbyła się 6-7 sierpnia 1948 r 10 sierpnia został odczytany wyrok, a więź bez mała po roku śledztwa.

Po wyroku przenieśli nas do więzienia na ul. Sądowa. Do 1947 roku, nawiasem mówiąc, to więzienie należało do Armii Czerwonej.

Później po miesiącu przewieźli nas na Klęczkowską, przy czym tych, którzy zostali skazani na karę śmierci, zamknięto w celach pojedynczych.

Naszym sędzią był płk. Warecki, ten sam sędzia, który sądził IV Zarząd WiNu. Oliński był prokuratorem - Żyd. Adwokaci byli z urzędu. Sad Wojskowy.

Trzeba powiedzieć jedną rzecz. Dostyc często się mówi, że sędziowie byli słabo przeszkoleni. Oczywiście tak było w wielu wypadkach, lecz czasami byli oni dobrze przeszkoleni. Pamiętam takiego prokuratora wojskowego z więzienia w Ra Rawiczu, który był prokuratorem w Armii Berlinga, był prawnikiem komunistą, wykształconym przed wojną. Opowiadał mi min. historię o tym jak skazał na karę śmierci dwie sanitariuszki z tejże Armii, które na dwa dni opuściły stanowisko i poszły odwiedzić znajomych, to było k/Lublina/, za dezercję dostały karę śmierci.

Z Klęczkowskiej pierwszym transportem odjechałem do więzienia w Rawiczu.

W kwietniu 1949 roku przyjechałem na bocznicę więzienia w Rawiczu. Strażnicy kazali nam wysiąść i uklęknąć. Transportował nas oddział KBW. Komendantem więzienia był wówczas kpt. Rolicki. Kazał nam przejść 100-200m. Mówił, że będziemy iść jak do Częstochowy. Później nas otoczył pluton KBW. Jechał z nami taki ksiądz był nieprzeciętnie maltretowany w więzieniu i postanowił, czy też naprawdę, nie mówić. Nie reagował na nic i nie mówił. Dowódca KBW, kiedy przekazywał jego akta powiedział, że mamy tutaj takiego księdza, który nie mówi. Rolicki obiecał, że w więzieniu ten ksiądz przemówi.

Księży trzymali w najniższych celach więzienia, to były najgorsze, bo najbardziej wilgotne cele. Zresztą księża dosyć często właśnie przez te warunki umierali. Później tego księdza, który nie mówił więcej nie widziałem.

Na miejsce Rolickiego po pewnym czasie przyszedł nowy naczelnik-Kazimierz Kąkol. Wydaje mi się, że był to ten sam prof. Kąkol, który był bodajże w-ce min. sprawiedliwości. Mówiło się, że on wtedy studiował w Toruniu, uniwersytecie otwartym w zasadzie specjalnie dla establishmentu komunistycznego w Polsce.

Kąkol był strasznie niesympatyczny i był niezłym draniem. Pochodził z rzeszowskiego i najczęściej z tamtego rejonu zmuszał ludzi torturami do pełnienia roli kapusi. Na szczęście mi się udało i nie dowiedział się, że jestem właśnie z tamtego regionu Polski.

W czasie gdy siedziałem władza ludowa dopiero uczyła się, jak traktować więźniów politycznych.

Na Sądowej we Wrocławiu siedziałem również z więźniami kryminalnymi, złodziejami etc.

Pamiętam takiego jednego złodzieja z jednym okiem. Zawsze modliłem się wieczorami, a ten naigrywał się trochę ze mnie, skarcił go za to drugi złodziej i różniej miałem spokój. Po kilku dniach naczelnik z Sadowej zabrał tych więźniów z mojej celi i siedziałem już tylko z więźniakami politycznymi.

Na Klęczkowskiej siedziało się z ~~podobnym~~ towarzyszem. Najgorzej siedziało się na tych oddziałach, gdzie obsługę stanowili "Francuzi", polscy komuniści, którzy przyjechali z Francji. Myśleli, że po przyjeździe do Polski obejmą znaczące stanowiska, a zostali klawiszami w więzieniu. Pamiętam jednego z nich, jak w 1948 roku po usunięciu Gomułki i przejściu stołka sekretarskiego przez Bieruta, przekonywał mnie, że może teraz nam się poprawi, bo został nowy sekretarz.

W Rawiczu było najgorzej siedzieć w okresie wojny koreańskiej. W tym czasie cele w zasadzie nie były ogrzewane i nie pozwalali ubierać i trzymać w celach jakichkolwiek swetrów. Za posiadanie takiego groził karcer, a karceru nie wszyscy przetrzymywali. W tym okresie najwięcej więźniów poumierano. Pamiętam jak wynoszono Pużaka, siedział obok mnie w celi. Pużak był chyba jedynym więźniem, którego ciało zostało wydane rodzinie. Krążyły wersje, że ciała chowano we wnętrzu więzienia lub na cmentarzu, nigdy jednak nie informowali, gdzie chowali. Wiele rodzin do tej pory nie może ustalić, gdzie zostali pochowani ich najbliżsi.

W czasie, kiedy panowało takie zimno w więzieniu - tam się nabawiłem reumatyzmu i mam go do dzisiaj - radziłem sobie w ten sposób, że przewiązywałem jedno ramię pod bluzą więzienną prześcieradłem, nad którym spałem. Ryzykowałem w ten sposób karcer - jak już wspomniałem nie

zawsze udawało się przeżyć karcer. Na szczęście w tym czasie jakoś nie było rewizji i nie złapali mnie.

Po przyjeździe do więzienia, rozstawiali więźniów wg struktury społecznej. Dzielili nas na chłopów, robotników i inteligencję. Spec oficer dzielił w ten sposób, oprócz tego kryterium dzielił jeszcze wg wieku. Początkowo pomyślałem sobie, że będę z chłopami, później za każdym no-działem zmieniałem swoją pozycję klasową i przechodziłem do robotników i chłopów. Z czasem poszli po rozum do głowy. Stwierdzili kilka takich przypadków jak mój i dzielili już na podstawie akt personalnych. Od tej pory musiałem siedzieć tylko z inteligencją.

Siedziałem w celach z różnymi osobami min. Romanem Klewskim, Kościelniakiem i innymi, których nazwisk już w tej chwili nie pamiętam.

Po śmierci Stalina w 1953 roku w więzieniu warunki zaczęły zmieniać się trochę na lepsze. Wcześniej nie było ani gazet ani książek, nawet papierków do toalety nie było, żeby przypadkiem nie przeczytać skrawka gazetv. W lecie 1953 przyjechała komisja z MBP z Warszawy i pytali się każdego o warunki. Powiedziałem im wtedy, że nie ma spacerów, gazet, książek. Po ich wizycie zaczęły przychodzić gazety i rozpoczęły się również spacery. Z tych swoich więziennych spacerów najbardziej pamiętam nagietki na podwórku więziennym. Stamtąd wzięła się moja miłość do tych kwiatów. W czasie jak była komisja, jeden z tej komisji kazał mi pisać o warunkowe zwolnienie. Początkowo nie chciałem pisać, ale w końcu strażnik sam przyniósł papier i kazał napisać podanie. Napisałem, że ze względu na swojego starego ojca chciałbym wyjść z więzienia, żeby ojciec mógł zobaczyć syna przed śmiercią na wolności. Czekałem na odpowiedź,

W 1954 roku wczesną wiosną przenieśli mnie do więzienia w Potulicach k/Nakła. Tam już były warunki w miarę ludzkie. Pracowałem w tapicerni. Był tam wprowadzony ten sowiecki system norm, musiałem wykonać 105% normy, żeby dostawać normalną porcję jedzenia. W Potulicach były już książki, prasa, w celach kołchoźnik, nawet ze dwa razy zaprowadzili nas do baraków do kina.

Cały 1954 rok czekałem na warunkowe zwolnienie, a wiedziałem już, że wyjdę. Wreszcie 23XII 1954 roku wyszedłem z więzienia..

W czasie aresztowania byłem studentem i asystentem na Politechnice Wrocławskiej. Dlatego wracałem do domu pociągiem w czapce studenckiej, do tego jeszcze dwa dni wcześniej mnie ogolili, tak, że widać było, że wracam z więzienia. Spotykałem się wtedy na ogół z sympatią ludzi w pociągu.

Po wyjściu z więzienia trzeba było się meldować na milicji co jakiś czas. Przez jakiś czas szukałem pracy. Poradzili mi znajomi, żebym szukał w Stacji Doświadczalnej Roślin. Poszedłem do szefa kadr - Szulca - to byli współpracownicy UB najczęściej. Nie chciał mnie początkowo przyjąć, ale po konsultacji na UB i pomocy mojego kolegi, który go przekonywał, żeby mnie przyjął, zostałem przyjęty. Pracowałem w Stacji Doświadczalnej Roślin w Cieszycach pod Wrocławiem.

POSTANOWIENIE

Dnia 21 kwietnia 1959 r.

Sąd Wojewódzki we Wrocławiu Sędziak IV Kary w składzie:
Przewodniczący Sęd. St. Jaruzelski
Sędziowie S. P. Jan Szycański i J. Anrozka

z udziałem Prokuratora Województwa
po rozpoznaniu wniosku o postępowanie karnym podjętym w dniu
24 kwietnia 1959 r. - wniosku Edwarda Fiołka o ulżenie i zmianę
1959 r. o skazaniu skazanego z kary wyroku Wojewódzkiego Sądu Wojewódzkiego
we Wrocławiu w sprawie sygn.art.IV.Kr.513/59, po wysłuchaniu
wniosku Prokuratora - na podstawie art. 56 KK -

P O S T A N O W I E

zaznaczyć zastrzeżenie skazania Edwarda Fiołka wyrok /odroczyć/ skazanie
i Veroniki wroc.art.IV.4.1951 r. w skazaniu pow. Dobica, z mocy
wyroku Wojew. Sąd Woj. we Wrocławiu z dnia 10.VIII.1951 r. Sr.513/59
za przestępstwo z art. 2 KK i 6 KK na podstawie którego wyznaczono
na karę dożywotnią 7 lat więzienia z urzeczem prac przymuszonych i obydwu-
letnich prac honorowych na 3 lata i 6 miesięcy.-

U z a s a d a n i e

Z akt sprawy wynika, że Edward Fiołek ukończył odbywanie kary
w dniu 26.12.1954 r. i od daty uwolnienia go w Zarządzie ukrył się
10 lat. Sąd na podstawie podanych danych o karalności stwierdza,
że Edward Fiołek nie był karany przez wyrok wyżej wymieniony.-

Z wywiadów przeprowadzonych przez Komisariat Milicji Obywatelskiej
w Jaworze wynika, że skazany prowadzi niezaginiony tryb życia pracu-
je i w środowisku w którym mieszka cieszy się dobrą opinią.-

W warunkach skazy kary spełniła swoje zadanie i skazany
wrócił na drogę normalnego egzystowania pracy i wykonywania obowiązków
w rodzinie na podstawie art. 56 KK orzeczył o ulżeniu i zmianie
postępowania.

Piszem o tym do Głównego Biura Politycznego w sprawie napis:
Sąd Wojewódzki we Wrocławiu,
Piszem o tym do treść: Ma oryginalnie własne podpisy.
Za zgodą z Dyrektorem Świadek - Kierownik Sekretariatu
/ W/s podpis kierownika /.

Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego
we Wrocławiu

Znak akt Sr.-613/48

P O S T A N O W I E N I E

o zastosowaniu amnestii

Wrocław, dnia 24 maja 1956r-

Sąd w składzie:

Przewodniczący : ppłk. Obst Celestyn

Sędziowie : kpt. Grabowski Zbigniew
por. Szuszkiewicz Albin

przy udziale podprokuratora por. Czułowskiego Jerzego, rozpoznał sprawę Edwarda Fiołka s. Walentego, skazanego prawomocnym wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu z dnia 10 sierpnia 1948r- za przestępstwa:

- z art.- 86 § 2 KKWP- na 10 lat więzienia z utratą praw na 5 lat

- z art. 6 MKK na 10 lat więzienia z utratą praw na 5 lat -łącznie na 12 lat więzienia z utratą praw na 5 lat-,

Karę odbywał skazany od dnia 13 grudnia 1947 r- do 28 grudnia 1954 r-, kiedy to został warunkowo zwolniony na okres próby do 13 grudnia 1959 r-

Podprokurator wnosi o zastosowanie ustawy o amnestii i wymiarzenie skazanemu łącznej kary 7/siedem/ lat więzienia z utratą praw na okres 2 lat i 6 miesięcy.-

Sąd zważywszy, że przestępstwa powyższe popełnione zostały przed dniem 15 kwietnia 1956r- i nie podlegają wyłączeniu spod amnestii-

p o s t a n o w i ł

1. na zasadzie art. 3 ust.1pkt.2lit.a/ i art. 14 ust.2 lit.a/ ustawy o amnestii z dnia 7.4.1956 r-/Dz.U,Nr.- 11 poz. 57/ skazanemu Fiołkowi Edwardowi s. Walentego złagodzić o połowę kary po 10 lat więzienia z art. 86 § 2 KKWP i art. 6 MKK t.j. do kary po 5 lat więzienia oraz skrócić o połowę okres utraty praw za każdy z tych czynów t.j z 5-lat do 2 lat i 6 miesięcy.-
na zasadzie art. 32 § 2 i 33 § 1 i 3 KKWP oraz art. 9 ust. 3 cyt ustawy o amnestii wymierzyć skazanemu karę łączną 7 lat więzienia z utratą praw na okres 2 lat i 6 miesięcy.-
2. Wobec tak złagodzonej kary i wobec odbycia przez skazanego zasadniczej kary- warunkowy okres próby uznać za bezprzedmiotowy.
3. Pouczyć skazanego, że na niniejsze postanowienie służy mu

prawo złożenia zażalenia w terminie 5 dni od dnia otrzymania postanowienia.-



Na oryginał wstawiła podpisy
za zgodności z oryginałem świadczym
Kierownik Zakładu

Wieżenie w Potulicach - Dnia 28.12. 1954 r.
Nr akt sprawy Sr. 613/48
Nr księgi więźniów **Świadectwo o zwolnieniu.**
Więzieni Fiołek Edward s. Walentego 21
z Wrocławia ul. Modrzewskiego Nr. 15.
skazany wyrokiem Wojs. Sądu Rej. w Wrocławiu
z dnia 10. sierpnia 1948 na kare 12 lat
wiezienia za art. 86. KKWP.
zwolniony został dziś po odbyciu kary. Podczas pobytu w wię-
zieniu sprawował się powiązany
jest zameldować się w biurze Milicji w Wrocławiu
nie później, jak dnia 31. grudnia 1954 r.
NACZELNIK WIEZIENIA

10.000 VII46 Nr. 736 Druk. W. M.
Świadectwo o zwoln. Wzór N. 9.

Nr. 24

ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI



Pan Fiołek Edward Adam
urodz. dn. 17. kwietnia 1921 w Piotkowie
pow. Jeżycza, woj. krak. wzn. Wzrost - 170 cm.
po odbyciu nauk w Szkoł. Humanium w
Władysławowie, Jeżyczu, kl. T-IV
w latach 1935-1939.

W jako eksternista został dopuszczony dn. 24. V 1942.
do pisemnego, a dn. 4. VI 1942. do ustnego egzaminu

dojrzałości dawnego nowego typu humanistycz-
nej wobec uprawnionej Państwowej Komisji
Egzaminacyjnej i otrzymał następujące oceny :

- z religii bardzo dobrze
- z jęz. polskiego dobrze
- z jęz. łacinskiego dobrze
- z jęz. niemieckiego dobrze
- z historii wraz z nauką
o Polsce Współczesnej dobrze
- z geografii dobrze
- z fizyki dość dobrze
- z matematyki dobrze
- z chemii bardzo dobrze
- z przyrodoznawstwa dobrze
- z propedeutyki filozofii dobrze

Państwowa Komisja Egzaminacyjna wydaje p. Fiołkowi
Edwardowi niniejsze świadectwo, jako dowód ukończenia nauk
w szkole średniej i uznaje go za dojrzałego do studiów wyższych.

Na terenie "Restauracja" dn. 4. czerwca 1942.
Sesja Państwowej Komisji Egzaminacyjnej Nr.

Członkowie Komisji :
mgr Bartek
inżynier
dr Nowak

Przewodniczący Komisji :
dr Nowak

